№ 323.

KURJER POLSKI

WARSZAWA
Sroda dnia 3 Listopada r. 1830.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wszystko dla wszystkich.

Wiadomości Krajowe.

Dawna resurssa przy ulicy Miodowéj liczy już 173 członków. Słychać, że nieporozumienia zaszłe między członkami jéj, w skutku którego powstała nowa resurssa w pałacu Mniszkowskim, sposobem ugodnym będzie zakończone. Jest to zapewne życzenie większéj części członków, a nawet pomiędzy nieczłonkami, słyszéć można często podobne życzenie.

Poszyt trzeci tomu IV Pamiętnika dla płci pięknéj wyszedł z druku; prenumeratorowie odebrać go mogą w miejscach wiadomych. Zawiera w sobie: I) Tesknota, poema tragiczne we trzech działaniach, wyjątek trzeci; Majtek na morzu; Pieśni gminne czeskie tłómaczenia różnych. *a)* Obawa. *b)* Wianek. *c)* Niewierna. *d)* Jelonek; To nie dosyć; W xiędze pamiątek przy od'eździe. II) Chatka nad Gopłem, powieść narodowa; Myśli xiężnéj de Salm w ostatnich czasach ogłoszone drukiem w Paryżu; Opis wesela gminnego i uroczystość pieczenia korowaja na Podolu wraz ze śpiewami. III) Nowiny i wiadomości naukowe: *a)* Pieśni gminne Serbskie tłómaczenia Augustyna Bielowskiego. *b)* Pamiętnik historyczny Płocki przez Filipa Gawareckiego wydany. *c)* Pisma Krasickiego żadném z dotychczasowych wydań nie objęte. IV) Teatr narodowy i Rozmaitości.

Przestroga dla Rodziców. — Czém jest lekarz umiejętny, pilny, troskliwy i ludzki w zajęciu się choremi dziećmi, i rodzice tylko ocenić potrafią, i godzi się, ażeby go poznać mogli. Syn mój, dziecię w trzecim roku, w dniu 23 z. m. w nocy dostał kaszlu, który z natury swojéj zdawał się wskazywać stan zapalny krtani. Wiedząc, że choroba tego rodzaju najmniejszego opóźnienia nie cierpi, udałem się w nocy do doktora, który już poprzednio na każdy przypadek o ratunek dla téj biednéj sieroty proszony, w każdéj porze dać takowy przyrzekł. Lecz kiedy przyszło do uskutecznienia téj ludzkością tchnącéj obietnicy, lekarz ten, zapewne znużony kilkoletnią już praktyką, odmówił pomocy swojéj, radząc przystawienie trzech pijawek témczasem, a nazajutrz dopiéro miało nastąpić obejrzenie chorego. Nie znajdując tu dostatecznéj chęci zajęcia się szczerze chorobą, a mając już bolesne doświadczenie na trójgu w jednem nie spełna półroczu tylko, przez nieumiejętność, opieszałość, pobłażanie względem siebie, a podobno i przez złą wolę lekarzy, utraconych, najdroższych sercu mojemu istot, naturalnie nie mogłem, i nie powinienem był przestać na tak wątpliwéj ordynacji. Z rozpaczą prawie, i już wspóźnionéj o godzinę porze udałem się do doktora Niedzielskiego. Ten bez żadnego namysłu pośpieszył do chorego, przeczekał tu blisko dwóch godzin dosłuchując się nowego napadu kaszlu, a nietylko nie uraził się nocném przebudzaniem, lecz nadto pochwalił taką troskliwość. Przepisane natychmiast stosowne środki usunęły cierpienia z miejsca zagrożonego; lecz te przeniosły się nazajutrz na bronahia, a w skutku trzy dni ciągle trwającéj gorączki zajęły nareszcie głowę. Już miałem dziecię, ostatni szczątek z ogólnego mojego rozbicia, za stracone. Pomnąc, że właśnie rok dobiega, jak syna jednego na tęż chorobę przez niedbałe i niedołężne leczenie utraciłem, żadnéj już nie żywiłem nadziei zatrzymania tego na świecie. Lecz obecnie doktor jéj nie tracił. Rozwinął on w całéj rozciągłości apparat antyflogistyczny, jedyny który mógł przynieść zbawienie, a bez względu na znacznie oddalone mieszkanie moje, nieodstępnie z największą troskliwością zajmując się chorym, trzykrotnie nawet na dzień go odwiedzając, w niespełna trzech dniach wrócił mu zdrowie, mnie upadłą nadzieję. Tyle dla rodziców; mniéj dbam o reputację u lekarzy, o brak któréj niektórzy mię obmawiają. Teraz co do doktora Niedzielskiego. Wiem aż nadto dobrze, że artykuł ten w znacznéj części go dotycze. Powinienem był więc sumiennie uwiadomić go o nim. Lecz jakże? gdyby jego delikatność wzbroniła mi kroku

tego, wiadomość tak ważna nie doszłaby do wiedzy tych, których obchodzić może; a korzyść z niéj byłaby stracona. Dla niego więc niechaj służy to, co wydawca jednego poematu bez wiedzy autora ogłoszonego, na wstępie powiedział: "i odpuść nam nasze winy.„ Leonard *Majewski.*

Na wczorajszéj gieldzie warszawskiéj żądano za polskie listy zastawne, nie licząc w to wartości kuponu wynoszącéj zł. 1 gr. 13 ⅓ po 91 zł.; za rossyjskie assygnaty żądano 181 dawano 179 zł.

Przyjechali do Warszawy. — Jerzmanowski Karól ob. z Rossji 2680 Bednarska; Jezierski Jan hr. 1327 S. Krzyska; Popławski Leon 1352 Mazowiecka; Sieberg-Plater hr. 1346 Mazowiecka; Chmielewski Franciszek 720 Leszno; Horayn Tadeusz hr. 447 Krak. Przed.; Kochański Wiktor Doktor 476 N. S.; Lipski Xawery radca 2673 Bednarska; Wągrodzki Andrzéj 625 Kozia; Fijałkowski Zefiryn Doktor 18 S. Jana.

Dziś ciepła stopni 1. — Wczoraj w połud. 8.

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: kom. Pan Cześnik, Król Migdałowy, Kto wie na co się to przyda.

Wiadomości Zagraniczne.

Cesarz austrjacki pozwolił Karólowi X i jego rodzinie mieszkać w Klagenfurcie, piérw jednak przepędzi Karól czas niejaki w Edinburgu; mówią, iż z Anglji dla tego wyjeżdża, iż tamtejsi prawnicy niepokoją go rozmaitemi żądaniami swoich klientów, wierzycieli dawnego dworu.

Rząd tymczasowy bruxelski ogłosił dnia 18 października: Przysłano rządowi tymczasowemu ogłoszoną w Antwerpji odezwę, z podpisem Wilhelm, xiąże Oranji. Niepodległość Belgjum, jest w niéj zupełnie uznana. Ale powiedziano w niéj także o prowincjach, w których xiąże wielką władzę wykonywa, nawet o prowincjach, któremi xiąże rządził. Rząd tymczasowy, któremu lud belgicki los swój powierzył, dopóki właśni jego reprezentanci nie wyrzekną, jakim sposobem ma się rządzić, protestuje przeciw tym twierdzeniom. Miasta Antwerpja i Mastricht, oraz warownia Dendermonde, które nieprzyjaciel w téj chwili zajmuje, posłuszne będą tylko rządowi tymczasowemu, same sobie zostawione. Nie mogą one uznawać innego rządu, innéj władzy, prócz téj, jaka w téj chwili w całéj ojczyznie panuje. Jeśli rząd tymczasowy walecznemu i szlachetnemu narodowi dopomógł do korzystania z odrodzenia spółeczeńskiego, członkowie onego z dumą powrócą do szeregów ludu, ażeby wspólnie z nim używać wolności, krwią okupionéj.

Dwaj lekarze belgijscy zgromadzili 70 ochotników i wkroczyli z nimi do części Flandrji, połączonéj z prowincją hollenderską Zeland. Dzienniki belgickie zapewniają że lud przyjmował ich z radością, późniéj jednak mieli się cofnąć.

W mieście W. X. Luxemburskiego Diekirch przyszło d. 15 paź. do krwawéj bitwy między załogą pruską i gromadą uzbrojonych ludzi, którzy w imieniu rządu tymczasowego bruxelskiego opanować chcieli kopalnie węgli, będące w bliskości tego miasta. Officer pruski i dwóch żołnierzy miało zginąć, kilku innych raniono, a 60 wozów z rannemi i zabitemi Belgijczykami wywieziono z pobojowiska. W inném mieście tego xięztwa zbuntowali się mieszkańcy przeciw władzy municypalnéj i urzędnikom skarbowym. Toż samo w innych miastach, a mianowicie w powiatach Bastogne, Marche i Diekirch ustąpiły władze kommissarzom przysłanym z Bruxelli.

Nad bramą w mieście Darmstat przysposabiają od niejakiego czasu więzienie dla osób znakomitych. Mówią, że niejaki Müller Proli najprzód będzie w niém osadzony; był on już piérwéj w Offenbach aresztowany i zarzucają mu, że utrzymuje potajemne i rozległe stosunki.

Czytamy w Gazecie Francji następujące szczegóły o ostatnich w Paryżu rozruchach: Tłumy rozproszone piérwszy raz udały się ku Vincennes. Kilka godzin upłynęło tak spokojnie, iż rozumiano, że nie ma już żadnego niebezpieczeństwa i kazano prawie wszystkim oddziałom powrócić do kwater. W tém usłyszał pułkownik Marmier, dowódzca pozostałych oddziałów, nagle o godz. 2 zrana w pewnéj odległości straszny hałas. Byli to wichrzyciele, którzy z

Vincennes powracali, dokąd nadaremnie usiłowali się dostać. Liczba ich doszła do 1200 i mieli z sobą dobosza, oraz dowódzcę na koniu. Żądali zapalczywie wydania im aresztowanych piérwéj kolegów. Tymczasem posłał pułkownik Marmier natychmiast po posiłki, które też z pobliskich ulic nadciągnęły, buntowników wszędzie odpędziły, dobosza i 200 najzapamiętalszych uzbrojonych w żerdzie 6 stóp długie, aresztowały. Wszystkie zakątki i piwnice w Palais royal były napełnione aresztowanymi. Tylko z wielką trudnością, można ich było w areszcie utrzymać, gdyż niektórzy tak byli zacięci, iż nożami i szpadami w laskach do koła siebie machali. Szło już o to, ażeby się ich w Palais royal pozbyć. Prefekt policji oświadczył, że ich zabierze do siebie. Pułkownik Marmier ofiarował mu eskortę z 300 ludzi, chociaż się narażał na niebezpieczeństwo, ażeby mu więźniowie w drodze nie pouciekali, lub, ażeby ich inni nie uwolnili. Kazał on ich powsadzać do fiakrów, których na prędce 30 spędził; za każdym fiakrem szło 8 ludzi, a na przodzie i w odwodzie szedł mocny oddział. Na czele tego orszaku jechał P. Marmier z gołą szpadą. W prefekturze policji umieszczono wszystkich w bezpiecznem miejscu. O godzinie 7 zrana, zdał pułkownik sprawę królowi i przedstawił kapitanów gwardji, którzy mu byli pomocni. Król i cała rodzina podziękowali mu w najpochlebniejszych wyrazach. — Oddział, który się udał był ku Vincennes, składał się może z 800 ludzi. Chciano tam bramę wyłamać, do będącego tam składu apparatów pogrzebowych dobyć się i zabrać pochodnie, ale gwardja narodowa skutecznie się temu sprzeciwiła. O wpół do jedynastéj ruszyła gromada ku Vincennes; wielu miało pozapalane pochodnie. Gdy warta zawołała: *kto idzie!* zatrzymały się tłumy, i zaczęły się szykować do szturmowania rogatek. Jenerał Dausmenil natychmiast oznajmił, że się chce z nimi rozmówić; wyszedł zatém z zamku, i zapytał zgromadzonych, czegoby chcieli. Odpowiedzieli mu, że żądają wydania ministrów, albo ich śmierci, na co im jen. oświadczył, że bez rozkazu wyższego nie może zaspokoić ich żądania i napomniał, ażeby odstąpili od swego przedsięwzięcia. ,, Nie będziecie zapewne chcieli, (rzekł), ażebym się zniesławił; wojska zagraniczne dwa razy nadaremnie oblegały ten zamek; wasze usiłowania będą także bez skutku, a gdyby wam się jednak powiodło dostać się do zamku, daję wam słowo, że go wysadzę w powietrze z całém więzieniem. Bylibyście wtenczas przyczyną okropnego nieszczęścia, gdyż explozja zniszczyłaby połowę przedmieścia ś. Antoniego.“ Słowa te, wyrzeczone spokojnie i z mocą, sprawiły spodziéwany skutek. Każdy był przekonany, że jenerał słowa dotrzyma. Gdy ich uspokojonych widział, dał słowo honoru, że byli ministrowie nie uciekną. Po zapewnieniu takiém, całe zgromadzenie zaczęło wołać: Niech żyje noga drewniana! Niech żyje nasz waleczny jenerał Dausmenil! Wielu całowało go po rękach i kolanach, okazując mu największe uszanowanie. Nim się jednak wszyscy oddalili, prosili jenerała, ażeby im pozwolił dobosza i dwóch gwardzistów, którzyby ich odprowadzili aż na bulwary. Jenerał przychylił się do ich prośby i nie żałował tego, bo dodani im ludzie powrócili nazajutrz do zamku kontenci z tłumów, którym towarzyszyli.

Tłumy pozdrawiały okrzykami oddziały gwardji narodowéj, które patrolowały, winszując im, że tak gorliwie starają się o utrzymanie porządku.

List pisany z Krakowa dnia 15 paźdz. r. b. przez pewnego naturalistę podróżującego pieszo po kraju polskim, do przyjaciela w Warszawie po zwiedzeniu gór Karpackich.

Kochany przyjacielu! Dziwisz się zapewne, czemu tak późno list odemnie odbierasz... Zwiedzałem jak wiesz świat powietrzny, z którego chyba tylko na obłokach listy do ciebie mógłbym był przesyłać. Ale szalonym wichrom, które kilkaset sążni pod mojemi stopami, gruchotając lasy i wzruszając opoki, zacięte walki z sobą staczały, nie chciałem powierzać obowiązków pocztarskich. Wolałem się z tém za-

trzymać do obecnéj chwili, w któréj po zwiedzeniu całego pasma zachodnich Karpatów czyli Bieskidów, (od Babiéj góry aż do źródeł Wisły), oddycham teraz spokojnie, lecz ciężko u stóp Wawelu. Czas i moje obowiązki wzywają mnie, bym jak najrychlej pospieszył do Warszawy; lecz prędzéj tego nie będę mógł uczynić, aż i tą razą przybędziesz mi kochany przyjacielu na pomoc.

Przybyłem do Krakowa obdarty jak ostatni żebrak, zmokły jak flis, głodny, (*) obarczony takiego rodzaju dolegliwościami i potrzebami, że tylko znaczną summą pieniężną będę się mógł im okupić. Dwieście pozostałych złotych z podróży Karpackiéj wydałem zaraz w piérwszych dniach po przybyciu mojém do Krakowa na jakie takie ogarnięcie: do czego mię przymusiła ta okoliczność, że w mojéj podartéj odzieży nie mogłem dostać obiadu w żadnéj traktjerni Krakowskiej. Nie dziwię się temu, pomnąc na owo stare przysłowie: jak cię widzą tak piszą.

Z przysłanych mi ostatnią razą pieniędzy przez ciebie w summie przeszło 600 złł.; zostało mi się jak rzekłem 200 złł. Gdzież się podziała reszta? ani grosza daremnie z nich nie strwoniłem. Niemi zaspokoiłem długi w Ojcowie i zapłaciłem porto od posłanéj w sierpniu paki do Warszawy; z nich utrzymywałem siebie i przewodników w Karpatach; za nie zwiedziłem Wieliczkę i inne kopalnie w okolicach Krakowa, gdzie niemało minerałów zakupić musiałem; za pomocą nich nareszcie dopełniłem obowiązku, który na mnie uczucia religji i przyjaźni wkładały... Postawiłem nagrobek ś. p. Adamowi Podymowiczowi, (*) który powracając z Cieplic umarł w Żywcu (mieście położonem wśród Karpat zachodnich), i tamże bez żadnéj oznaki należnej jego cnocie i przymiotom pochowany. Fundusze moje nie dozwalały mi uczcić go tak, jak na to sobie za życia zasłużył. Skromny jednak znak krzyża świętego ze stosównym napisem, więcéj na mogile ś. p. Podymowicza będzie miał znaczenia, niż gdzieindziéj okazałe kolumny lub obeliski, które często ogromem tylko swoim lub kosztownością zatrzymywać zwykły przechodnia. Napis na rzeczonym nagrobku, oprócz szczegółów tyczących się życia i zgonu nieboszczyka, nie głosi żadnych jego pochwał: bo te zamiast przydania, ujmują często zasług zmarłemu; wszakże na naleganie wdów i panien Żywieckich, które się w braku krewnych lub przyjaciół, troskliwie zajmowały pogrzebem nieboszczyka, kazałem przydać takie wyrazy w którychby najmniéj było nieprawdy i przesady:

,,Od łez naszych strumieni
,,Grób się twój zazieleni } Przyjaciele zmarłego. W. J. — M. H. i t. d. — ,,

Słowa te długo świadczyć będą o przymiotach zmarłego, bo żal który mi łzy na jego mogile wycisnął, nie mógł pochodzić z innego uczucia, (nie jestem bowiem ani krewnym ani sąsiadem ś. p. Podymowicza) tylko z uczucia prawdziwego szacunku, jaki się za życia i po zgonie należał dla jego rzadkich przymiotów, odemnie i od każdego który go tylko znał. Obyśmy kochany przyjacielu mogli kiedy razem albo i w większém towarzystwie odwiedzić grób ś. p. Adama Podymowicza: doznałbyś jak jest słodko wylewać łzy na mogile przyjaciela.

(*) Przez siedm tygodni żyłem tylko ziemiakami i wodą: chléb i to owsiany widzieć mi tylko wolno było jak go, niedopieczony, dzieci góralskie na powietrzu rozrywały.

(*) Adjunkt przy gabinecie zoologicznym król-aleksandrowskiego uniwersytetu, były professor szkół wojewódzkich, szkoły przygotowawczéj politechnicznéj tegoż uniwersytetu.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIELOWICZOWSKIEJ POD N. 616